



Młodzieżowa

Agencja

Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ul. Mokołowska Nr 43

00-51 Warszawa

10

15-01-87

Nr

z dn

Z teatru

„Fizycy” — dramat czy komedia?

TEATR Mały, którego nieagresywne anonse oglądają klienci Domów Centrum przygotował kolejną premierę. Są to „Fizycy” Friedricha Dürrenmatta*) z podtytułem „Komedia w dwóch aktach”. W programie przedstawienia czytamy m.in. taką wypowiedź autora: „Podczas wojny miałem 20 lat. Szwajcaria znajdowała się z dala od katastrof i dokładnie nie wiadomo czy pełniła rolę więzienia czy też fabryki pracującej dla Hitlera. Żyłem jakby na wyspie lub na tratwie niesionej prądem wody. Z oddali obserwowałem zmierzch bogów jak widz. Stąd zapewne wzięła się moja wizja historii jako przeobrażającej i groteskowej farsy”.

Dürrenmatt napisał „Fizyków” ćwierć wieku temu. Idącym na ten spektakl narzucało się pytanie: co dzisiaj pozostało z ówczesnej komedii i z ówczesnego przeobrażenia? Reżyser spektaklu Lech Komarnicki nie pomyślał zapewne o nastroju, o wątkach komedii — choćby upiornej. Wszystko na scenie dzieje się serio. Tradycyjnie. Dzięki temu wyjątkowo zostaje element sensacji. Natomiast nie odświeżono tematu, tematu niebłahego, ale jak to się mawia o ubraniach — już przechodzonego i to w niejednym sezonie.

W przypadku tytułowych fizyków: interpretowanych przez Stanisława Mikulskiego (Möbius), Gustawa Krona (Ernesti) i Lecha Komarnickiego (Beutler) odczuwa się przydługawe dialogi. Wspomniani aktorzy nie grają źle, ale w ich rolach brakuje bogactwa intonacji. Wbrew tekstowi mówią jak gdyby rzeczy oczywiste.

Ważną rolę lekarza-psychiatry Matyldy von Zahnd kreuje Irena Eichlerówna. Pani Eichlerówna należy do tych nielicznych artystek, o których krążyły legendy. Dotyczyły one nie sfery życia prywatnego, lecz aktorstwa. Jej sztuka intryguje, skłania do analizy, porównań i pytań. Od początku swojej kariery artystka ta ma w sobie szczególną imność. W jej grze mieści się trudna do werbalnego sprecyzowania bardzo współczesna poetyka. Był więc ciekawy pomysł zaangażowania

Ireny Eichlerówny do eksponowanej roli w „Fizykach”, ale zabrakło reżyserskiej konsekwencji w realizacji całego spektaklu. Przecież od początku wiadomo, że do stylu aktorstwa Ireny Eichlerówny trzeba dobrać aktorstwo pozostałych wykonawców. Tymczasem np. Włodzisław Głiński jest dobrym inspektorem policji wyjętym ze zrecenzowanego kryminału. Równie prawdziwie i prostolinijnie została zagrana rola Liny Rose, żony misjonarza, przez Małgorzatę Lorentowicz. Aktorka dodała swojej postaci miłego ciepła, a przy tym pokazała misjonarzową z dyskretnym poczuciem humoru. Obie te udane role osadzone są jednak w zupełnie innym świecie niż ten wieloznaczny nasycony różnymi tonami świat Eichlerówny. Zestawienie tak różnych stylów interpretacji tekstu czyni akcję sceniczną nieprawdziwą i nieprzekonywającą. A tekst, chyba nie tylko dzisiaj po 25 latach od jego powstania, odczuwa się jako zbyt wielosłowny.

Ładnym epizodem przedstawienia jest muzykowanie dzieci Liny Rose, natomiast nie przekonuje tło muzyczne. Utwory Bacha i Beethovana grane są wbrew treści sztuki zbyt profesjonalnie. Scenografia Kazimierza Wiśniaka może służyć z równym powodzeniem wielu innym sztukom, z czego wynika, że „Fizykom” urody nie dodaje, bo nie może podnosić walorów artystycznych elementu przedstawienia, który jest nijaki.

W sumie spektakl w Teatrze Małym — scenie Teatru Narodowego posiada interesujące koncepcje, ale niekonsekwentnie realizowane. Wydarzeniem pozostaje oczywiście występ rzadko widzianej na scenie Ireny Eichlerówny, która działa na publiczność jak magnes. To przecież jej rolę ścigały kiedyś studentów z różnych miast i były prowokujące w odczuciu zwykłych teatromanów a także krytyków.

HANNA SZCZAWIŃSKA

*) Teatr Mały — Scena Teatru Narodowego: Friedrich Dürrenmatt — „Fizycy”, komedia w dwóch aktach. Przekład Irena Krzywicka, Jan Gawarewicz, reżyseria Lech Komarnicki, scenografia Kazimierz Wiśniak.